



# Złoto w andyjskim piekle

Nikt nie wie, ilu mieszkańców ma La Rinconada.

Życie w jednoizbowych obskurnych barakach bez okien stanowi dla nich piekło na ziemi.

JACEK PAŁKIEWICZ

**N**iedawno ktoś zapytał mnie o najbardziej porażające miejsce na globie. Zdarzało mi się oglądać wiele szokujących scen ubóstwa i degradacji. Raz były to brazylijskie *favelas*, innym razem złowrogi widok kopalni złota w Sougou w pustkowiach sawanny w Burkina Faso. W wąskich perforacjach, głębokich na kilkadziesiąt metrów, w ciemności i w 50-stopniowym upale trudziły

się zawieszane na linie dzieci. Niepiśmienne, bez perspektyw, poszukiwały cennego kruszcu, przekonane, że kilka gramów złota zapewni im godne życie z dala od głodu i nędzy. Długie, niekończące się godziny mordęgi i ryzyka runięcia z wysokości albo zasypiania przez obsuwające się ściany studni. Jeszcze po latach pamiętam ich niewinne oczy, lśniące odbijającą się w złotym pyłe nadzieją.

Nigdy nie zapomnę moich podróży w okrytym złą sławą regionie Kołymy,





**La Rinconada, rozbudowana w niezbyt legalny sposób na fali gorączki złota**

gdzie w latach wielkiego terroru epoki Stalina, w przerażających warunkach infernalnego zimna zesłańcy dobywali złoto, cynę czy uran. Z kolei na oślepiającym bielą upiornym stepie nad zatoką Kara Bogaz Gol w Turkmenistanie, składnicą największych na świecie złóż mirabilitu, obserwowałem robotników w środowisku, gdzie powiew wiatru obezwładniał niczym ogień z hutniczego pieca. W niewiarygodnych warunkach pracują też robotnicy, którzy dźwigają niczym muły z dna krateru wulkanu Kawah Ijen na wschodzie Jawy, 70-, 90-kilogramowe kosze bambusowe z żółto fluorescencyjnymi blokami siarki. Bez



**Nędzne warunki bytowe górników**

żadnego zabezpieczenia, chronieni tylko chustą zakrywającą nos i usta, są zaturzeni w toksycznych, palących płuc, skórę i oczy oparach, które zbierają każdego roku śmiertelne żniwo.

Za najbardziej przekłętą miejscę na naszej ziemi uważam jednak La Rinconadę, prądowną osadę górniczą w peruwiańskich Andach, wyrastającą u podnóża majestatycznego lodowca Ananea. Na wysokości 5,1 tys. m n.p.m., ok. 100 km na północ od jeziora Titicaca, Inkowie, a później Hiszpanie praktykowali eksploatację złóż złota. Do lat 70. XX wieku Rinconada była jedną z wielu w okolicy otoczonych skałami i lodem wiosk zamieszkiwanych przez garstkę górali Kechua i Ajmara, przyzwyczajonych do tolerowania dużych wysokości. W następnych dziesięcioleciach kryzys gospodarczy Peru i wzrost cen złota przyciągnęły tutaj hordy ludzi bez środków do życia i bezrobotnych, poszukiwaczy przygód oraz różnych zdesperowanych, zaślepionych „gorączką złota” osób poszukujących lepszej życiowej szansy. Magnelem stała się historia Feliciano Huanka, który pierwszego dnia po przybyciu wygrzebał kilogramową bryłkę złota, wartą 10 tys. dol. Opowiada się o nim tutaj przy każdej okazji, ale fortuna sprzyja nielicznym. Wprawdzie w kopalni wydobywa się rocznie 3 t złota, ale aby zdobyć gram tego metalu, trzeba rozkruszyć ponad 60 kg skalnego materiału. Leżące

najwyżej na świecie miasto zapełniło się masowym najazdem, rozrastając się do niebываłych rozmiarów. Nikt nie wie, ilu ma mieszkańców, według niektórych szacunków w jednoizbowych obskurnych barakach bez okien, z blachy falistej stłoczonych jest 50-70 tys. osób, dla których życie tutaj stanowi piekło na ziemi.

Miasto pozbawione jest bieżącej wody, kanalizacji, utwardzonych dróg oraz podstawowych usług. Energia elektryczna została tu dostarczona w 2002 r., ale jej przeznaczeniem jest głównie zaspokojenie potrzeb kopalni. O ogrzewaniu pomieszczeń mieszkalnych trzeba zapomnieć, chociaż zwykle panują tu temperatury dużo poniżej zera. Mój pokój hotelowy był istną lodówką – uratowało mnie sześć koców. W przygnębienie wprowadza widok koczujących w rynsztokach dzieci oraz wszechobecnych stosów śmieci, gdzie ptaki, psy i lamy rywalizują ze sobą o resztki pożywienia. Jedynym powodem tego, że katastrofalne warunki higieniczne miasta nie powodują epidemii, jest brutalny chłód, który ogranicza rozwój bakterii. Warto odnotować, że jedyne źródło wody pitnej w mieście pochodzi z jezior od dawna zanieczyszczonych rtęcią, używaną przy eksploatacji złota. Problemami są nie tylko niezdrowe środowisko, ale także przemoc, rabunki i gwałty. Za górnikami ściągali tu alfonsi i prostytutki. W barach, gdzie górnicy →





Adobe Stock

Miasto widmo na wysokości 5 tys. m n.p.m.

→ roztrwają zarobione pieniądze, dochodzi do bijatyk i zabójstw. Nad tym wszystkim hipotetycznie czuwa trzydziestu funkcjonariuszy policji, ale często mieszkańcy sami biorą sprawiedliwość w swoje ręce, bo stróże porządku bywają zmuszeni do wycofania się w obliczu zorganizowanych gangów. Zamiast szpitala jest tu dwupokojowa lecznica. Chciałem obejrzeć szkołę, ale nie zastałem tam ani jednego ucznia.

Ludziom dokuczają najczęściej przewlekła choroba górską spowodowana rozrzedzeniem powietrza: każdy oddech zawiera o połowę mniej tlenu niż na poziomie morza. Ciągła deprivacja może powodować nadmierną proliferację czerwonych krwinek, wtedy dokuczają: zawroty głowy, dzwonięcie w uszach, problemy ze snem, duszność, kołatanie serca czy zmęczenie. Powietrze o niskiej zawartości tlenu jest wypełnione oparami rtęci, która powoli przenika do płuc, powodując nieodwracalne uszkodzenia neurologiczne, szczególnie mózgu, nerek, układu pokarmowego oraz płuc, co prowadzi do przedwczesnej śmierci. Średnia długość życia tutejszego pracownika górniczego wynosi 30-35 lat, co stanowi około połowy średniej krajowej. Mimo braku podstawowych usług, wykonując karkołomną, niebezpieczną pracę, ludzie decydują się znosić koszmarnie warunki, bo



Archiwum autora

Jacek Pałkiewicz w najbardziej przekłętym miejscu na naszym globie

łudzą się perspektywą poprawy swojego bytu.

W niezliczonych szybach kopalniowych, drążonych do 2 km w głąb góry, temperatura zimą sięga 15-20°C poniżej zera. Za narzędzia służą taczki, łomy, łopaty i kilofy. Ludzie trują się 24 godz. na dobę, po sześć 4-godzinnych zmian, bez przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy. By zapewnić sobie krzepkość, niedożywieni górnicy żują nieustająco liście koki, jak czynili to Inkowie, aby się zrelaksować, pokonać zmęczenie i głód, i nie wywołać przy tym ubocznych skutków leków psychotropowych. Niejednokrotnie ludzie giną w wyniku błędnej detonacji dynamitu, zawałenia się stropów czy uduszenia. Do sztolni, w których nie mieszczą się dorośli, posyła się dzieci

i nastoletnich chłopców. Kiedy strop się zawali albo ktoś nieumiejętnie użyje materiałów wybuchowych, zostają po wieczne czasy pośród milionów połyskujących *chispas*, zawartych w skale okruchów złota. Czasami nie można ich nawet zidentyfikować, bo bezwzględni zarządcy tego piekielnego przemysłu wydobywczego najmują do pracy sieroty.

Kilkaset tutejszych kopalń należy do różnych niezbyt transparentnych firm górniczych, którymi zarządza Corporación Minera Ananea S.A. Umowa o pracę przypomina wyjątkowo ryzykowny i kontrolersyjn system stosowany jeszcze w czasach przedkolonialnych. Nazywa się *cachorro* i polega na tym, że przez 28 dni wydobywa się złoto bezpłatnie na rzecz wykonawcy, a przez 2 dni na własny rachunek, kiedy górnik zatrzymuje dla siebie wydarte ziemi bogactwo. Jest to oczywista loteria, narażająca pracowników na niebezpieczeństwo i niepewność ekonomiczną. Ten system rozliczenia za legalną pracę to przekleństwo Rinconady, bo bezlitośnie wiąże niemających praw do usług socjalnych zdesperowanych górników z tym ziemskim padole. Władze rządowe w Limie nie potrafiły jeszcze uporządkować tego powszechnie krytykowanego za wycisk systemu. **n**

JACEK PAŁKIEWICZ  
reporter, eksplorator